

Te Deum Laudamus

Każdy kapłan jest wielkim darem Ducha Świętego dla ludzi. Wszystko co czyni, czyni mocą Ducha Świętego. W czasie swojej pierwszej prymicyjnej Eucharystii, aż do ostatniej. Młody, zaledwie wczoraj wyświęcony, i ten, który przeżywa już ostatni kapłański



jubileusz. Mocą Ducha Świętego konsekruje dary ofiarne, aby stały się Ciałem i Krwią Pana Jezusa, mocą tego samego Ducha rozgrzesza człowieka z popełnionych a wyznawanych grzechów, wzywa mocą Ducha Świętego nad tymi, którzy zawierając sakrament małżeństwa staną się jedną duszą i jednym ciałem, jaką mąż i żona.

Mocą Ducha Świętego kapłan prowadzi nas do prawdziwego Boga jako głosiciel słowa ewangelii Pana Jezusa. A wszystko rozpoczyna się od sakramentu chrztu poprzez który zostaliśmy odrodzeni z wody i Ducha Świętego. I staliśmy się członkami tej wielkiej wspólnoty jaką jest Kościół. Zesłanie Ducha Świętego uznajemy jako narodziny Kościoła. Kapłaństwo rodzi się z Eucharystii, a Eucharystia rodzi się z Chrystusowego kapłaństwa, które jest jedno, a w którym uczestniczy każdy kapłan, od najmłodszego do najstarszego.

Dzisiaj mamy wielkie szczęście uczestniczyć w cudownej tajemnicy narodzin Kościoła przez Zesłanie Ducha Świętego na każdego z nas, a szczególnie na nowego, młodego kapłana, pochodzącego z naszej parafii. Za te wielkie dary pragniemy Bogu nieustannie dziękować. **Te Deum laudamus. [prob.]**

Między Ziemią a Niebem

Czasami ludzie bardzo cierpiący proszą Pana Boga o śmierć. Przeróżający ból, utrata nadziei na wyleczenie powodują, że już nie chce się takim życiem żyć. To pragnienie śmierci nie zawsze oznacza pragnienie nieba. Nie zawsze oznacza pragnienie spotkania z Bogiem. Owszem,



nieraz słyszymy z ust osób pozostających w ciężkim stanie, słowa: *Boże, zabierz mnie już do siebie, skończ to moje cierpienie*. To są sytuacje bardzo trudne.

Dzisiaj Pan Jezus wstępuje do nieba. Czyli wstępuje do Ojca. Pokazuje nam w ten sposób, że niebo nie jest jakąś ostateczną alternatywą, jakąś przykrą możliwością, ale jest naszym celem ostatecznym. Jezus wstępuje do nieba, czyli wraca do Ojca, od którego wyszedł, który Go posłał na Ziemię. Dokładnie tak samo jest z człowiekiem. Każdy z nas wychodzi od Ojca i do Niego wraca. Ludzie, którzy doświadczyli czegoś w rodzaju śmierci, opowiadają o tym niezwykłym spotkaniu z Bogiem. I o ile najpierw byli smutni, zatroskani o swoich bliskich, których opuszczają, którym – jak im się wydawało – byli potrzebni, o tyle po spotkaniu z miłością Bożą nie chcieli już wracać z powrotem, na Ziemię. Każdy z nas, prędzej czy później, stanie przed obliczem Pana Boga, naszego Stwórcy i Ojca. Trudno sobie to wyobrazić, gdy tu jesteśmy pochłonięci tysiącem ziemskich spraw. Gdy nam się wydaje, że jesteśmy tu niezastąpieni. Będzie inaczej. Gdy spotkamy Miłość, nie będziemy już chcieli tu wracać. **[prob.]**

Miłość jest z Boga

Powiedzieć, że miłość nie jest z Boga, to tak jakby twierdzić, że istnieje jakaś energia, która nie pochodzi od energii słonecznej. Nie brakuje ludzi, którzy twierdzą, że starają się być dobrzy, starają się kochać, bez pomocy Bożej, bo w Jego istnienie nie wierzą. To naprawdę wielka odwaga a może nawet zuchwałość, uważać siebie za źródło wszystkiego. Mówić, że wszystko zawdzięczam samemu sobie. A przecież była mama, był ojciec, wychowawcy, nauczyciele. Zawdzięczam sobie miłości tak wielu ludzi, bliskich i dalszych.



Prawdziwa miłość jest z Boga. Nie z nicości, ale z miłości Boga zostaliśmy stworzeni. Z Jego tajemniczej woli względem nas. Kiedy człowiek odcina się od tej miłości odcina się od wszystkiego, nawet od samego siebie. W dziejach świata było wielu takich, którzy w miejsce miłości Boga postawili siebie. Obiecywali, że bez Boga, bez Jego miłości człowiekowi będzie lepiej. Dzisiaj już wiemy jakie były tego konsekwencje, ile milionów niewinnych istot ludzkich zostało zamordowanych w imię świetlanej rzeczywistości. Totalne bankructwo.

Pamiętamy, Benedykt XVI wiele razy powtarzał, by człowiek nie bał się Bożej miłości, bo Bóg nie chce nic człowiekowi zabrać, raczej wszystko dać. I tak jest. Co masz, czego byś nie otrzymał, z miłości Boga jako źródła twego istnienia. Największym darem Bożej miłości jest Pan Jezus. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.* Tak uczynił Chrystus. **[prob.]**

Znam moje owce, a Moje mnie znają

Wśród wielu obrazów, które Pismo Święte nam daje dla określenia misji Jezusa ten jest chyba najpiękniejszy: *Dobry Pasterz*. Sam Zbawiciel tak się nazywa aby pokazać nam, jaka jest Jego misja. Dla ówczesnych Jezusowi taka metafora była bardzo



rozumiała. Dla nas już mniej. Bo chociaż wiemy mniej więcej na czym polega zadanie pasterza, to jednak już słowo *dobry* może nam nieco mącić. W końcu pasterz to pasterz, nie ma co drążyć tematu. A jednak. Społeczność Izraelska potrafiła rozróżnić dobrego i złego pasterza, którego też czasem nazywano zwykłym najemnikiem. Dobry był ten, który troszczył się o swoje owce bardziej niż o własne życie. Najemnik był jedynie osobą, która pilnowała stada, ale z momencie zagrożenia nie miał skrupułów przed porzuceniem owiec. Do tego dochodzi jeszcze jeden szczegół: owce znały głos pasterza, ufały mu i za tym głosem szły. I właśnie takim pasterzem jest Jezus. Oddał życie za nas, abyśmy mogli je mieć w obfitości. Tylko czy rozpoznajemy głos Jezusa, czy ufamy mu bezgranicznie? **[wikary]**

Wyprosiłście ułaskawienie

dla zabójcy

Piotr Apostoł wypomina Żydom, jak zachowali się wobec Pana Jezusa: *wydaliście Go i zaparliście się Go przed Piłatem, gdy postanowił Go uwolnić. Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a wyprosiliście ułaskawienie dla zabójcy. Zabiliście Dawcę życia.*



Piotr, jakby na chwilę zapomniał, że również jemu się to przydarzyło, że on też zaparł się swego Mistrza. Tym bardziej, że przez trzy lata towarzyszył Mu tak blisko.

I trzeba by zapytać, a komu z nas nigdy się to nie przydarzyło? Nasze życie z Bogiem jest ciągle między miłością i zdradą. Najwięksi święci Kościoła każdy swój grzech, niewierność, przeżywali jak wielką zdradę Pana Jezusa. Czuli się bardzo zawstydzeni przed Jego obliczem. To zaś powodowało, że starali się do Niego czym prędzej powrócić. Rozwój naszej żarliwej miłości do Chrystusa dokonuje się właśnie w ten sposób. Pozostawanie w sytuacji zdrady zbyt długo może doprowadzić do zubożenia, a nawet zatwardzenia serca.

Dlatego też ten sam św. Piotr mówi do Żydów: *Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zgładzone.* Troska o własne nawrócenie nie może dotyczyć tylko wielkich świętych, ale naszej codzienności, byśmy nie popadli w zubożenie duchowe. Każde nasze szczere wyznanie grzechów jest w istocie kolejnym, szczerym wyznaniem miłości do Pana Jezusa. W ten sposób nasze życie z Chrystusem jest pozostawianiem w miłości Tego, który nas zbawił

[prob.]

Oblicza miłosierdzia

Istnieją dwa oblicza miłosierdzia: boskie i ludzkie. Wynika to wprost ze słów Pana Jezusa: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny*. Miłosierdzie Pana Boga jest wzorem miłosiernego postępowania



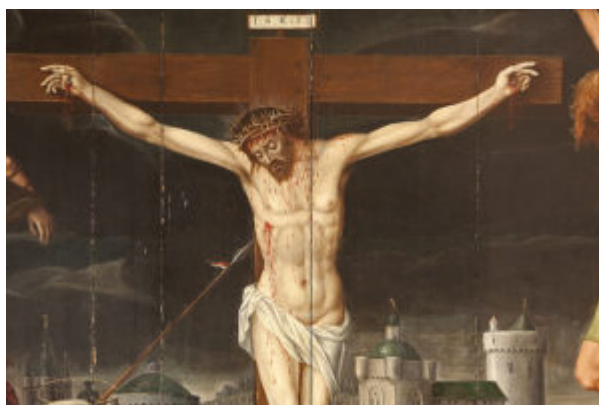
dla nas ludzi. Miłosierdzie człowieka zostało wyrażone w tzw. uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała. Pouczać, radzić, pocieszać, umacniać, jak również przebaczać i krzywdy cierpliwie znosić ? to uczynki miłosierdzia co do duszy. Uczynki miłosierdzia co do ciała polegają zwłaszcza na tym, by głodnych nakarmić, bezdomnym dać dach nad głową, nagich przyodziać, chorych i więźniów nawiedzać, umarłych grzebać.

Nie zazna ludzkość spokoju, dopóki nie zwróci się do źródła miłosierdzia mojego – pisze w swoim Dzienniczku św. Faustyna. Jako ludzie nie jesteśmy w stanie doścignąć tajemnicy i ogromu miłosierdzia, jakie Pan Jezus ofiaruje każdemu człowiekowi. Czyni to w sakramencie pokuty, także wtedy, gdy w Godzinie Miłosierdzia odmawiamy Koronkę (zwykle o g. 15-stej). *Ile razy usłyszysz jak zegar bije trzecią godzinę, zanurzaj się cała w miłosierdziu Moim, uwielbiając i wysławiając je* – pisze św. Faustyna.

Jednak prawdziwą Godziną Miłosierdzia będzie ta, gdy twarzą w twarz staniemy przed obliczem Pana Boga, po śmierci. Wtedy poznamy cały ogrom miłosierdzia Pana Jezusa względem nas, dla naszego wiecznego zbawienia. **[prob.]**

Zważ, o jakie rzeczy Cię oskarżają

Tak po ludzku sądząc można by powiedzieć: *Panie Jezus, i po co Ci to było?* Ziemska droga Pana Jezusa zbliża się do końca. Już nawet wiemy jaki będzie koniec; męka, droga krzyżowa i śmierć na krzyżu. Tu już nic się nie zmieni, nie będzie żadnej korekty, nie będzie żadnego happy endu. To wszystko musi się stać. Aż do powieszenia na krzyżu.



Nie było nikogo, kto by miał odwagę powiedzieć: ludzie, zapomnieliście jak wiele dobrego uczynił wam ten Człowiek. Jak wielu uzdrowił, jak nakarmił tysiące głodnych, jak przywracał wzrok niewidomym, jak nauczał godnego życia. To wszystko poszło w niepamięć.

Pozostało surowe oskarżenie, nic więcej. Faryzeusze oskarżali Jezusa o wiele rzeczy, zwłaszcza o to, że głosił, iż jest Synem Bożym, że On i Bóg Ojciec są jednym: *Ukazałem wam wiele dobrych czynów, które pochodzą od Ojca. Za który z tych czynów chcecie Mnie kamienować? Odpowiedzieli Mu Żydzi: Nie kamienujemy Cię za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty, będąc człowiekiem, uważasz siebie za Boga.*

Pośród nas są ludzie, których największym kalectwem jest codzienne oskarżanie bliźnich. To kalectwo dotyka ich ducha, intelektu, uczuć, wzroku, zachowania. Nie są w stanie dostrzec w bliźnich nic dobrego. Będą ich obrażać, donosić na nich, szkalować prywatnie i publicznie. I nigdy nie będą w stanie

tego się wstydzić. Owszem, ciągle będą szukać współników własnego kalectwa. **[prob.]**

Łaską bowiem jesteście zbawieni

Dzisiejsza liturgia słowa uczy nas o samej istocie całego chrześcijańskiego przesłania, uczy o pierwszeństwie Bożej łaski. To tytułowe zdanie aż dwa razy pojawia się w II czytaniu: *Łaską bowiem jesteście zbawieni*. Pisze te słowa św. Paweł, który na sobie samym doświadczył prawdy i mocy tych słów. Wcześniej prześladowca Chrystusa, zabijał Jego wyznawców, aż do chwili, gdy pod Damaszkiem, oślepiony światłością Jezusa, stał się Jego żarliwym wyznawcą i apostołem.



Łaską bowiem jesteście zbawieni. Ktoś powie, jeśli tak, to po co nasze modlitwy, dobre uczynki, po co te nasze starania, by zasłużyć sobie na niebo, na nagrodę wieczną. Po co te wszystkie wysiłki, by być dobrym, przyzwoitym człowiekiem. Po co to wszystko jeśli jesteśmy zbawieni Bożą łaską? By to krótko wyjaśnić powiedzmy najpierw, że Bożą łaskę można odrzucić. I nie brakuje osób, które to czynią. Po co mi Pan Bóg, po co Kościół, sakramenty święte, po co spowiedź, Komunia święta, modlitwa. Po co wiara w Boga? Wystarczy być dobrym człowiekiem, a ksiądz i tak musi mnie pochować. Rodzina już o

to zadba.

Człowiek, który ceni sobie pierwszeństwo i potrzebę Bożej łaski wie, że warto zмагаć się codziennie o dobro, że potrzebuję Bożego miłosierdzia, że mimo wszystkich naszych starań i tak *wszystko jest w Bożych rękach.* [prob.]

Niemiały Pan Jezus

Chrystus wypędzający wszystkich ze świątyni, wywracający stoły? Łatwo wyobrazić sobie reakcje, jakie dzisiaj wywołałoby takie zachowanie Pana Jezusa. Skandal! Wyrzuca ze świątyni zamiast przyciągać, zagniewany, taki niemiały dla ludzi. Zamiast



budować, burzy, zamiast przyciągać do siebie, odpycha. Lokalne i ogólne gazety rozpisywałyby się na ten temat. Nie wspomnę, że tzw. życzliwi zadbaliby o to, by sprawą zainteresował się miejscowy biskup, i zabrał głos w tej sprawie, przynajmniej ustami swojego sekretarza.

Zastanawiamy się, skąd u Pana Jezusa takie zagniewanie, tak ostra reakcja. Każde dziecko widząc Jego zachowanie mogłoby postawić pytanie: czemu Pan Jezus jest tak niemiały?

Chrystus przyszedł na Ziemię w jednym celu, by objawić chwałę Boga Ojca. Temu poświęci się z największą żarliwością i determinacją. Ostatecznie za to odda swoje życie. Broniąc imienia Bożego broni również godności miejsca zamieszkiwanego przez Boga, czyli świątyni. Broni jej świętości, broni domu Bożego jako domu swego Ojca. Jezus ustawicznie oczyszczał autentyczne życie religijne z wszelkich wypaczeń, tym razem,

w sposób wyjątkowo ostry, piętnuje zbezczeszczenie świątyni. To zbezczeszczenie może mieć różne wymiary: materialny, ideologiczny. Nawet niestosowny ubiór czy zachowanie w kościele może być oznaką nieuszanowania świętego miejsca. Warto przy tej okazji zapytać, czy mamy w sobie tak wyraźne wyczulenie świętości świątyni. **[prob.]**

Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy

Chyba nawet najbardziej nieszczęśliwy człowiek miał w swoim życiu jakieś chwile szczęścia, zadowolenia. Ileż to już razy pojawiała nam się w sercu myśl: gdyby już tak zostało, gdyby tylko nie było gorzej.



Myślę, że coś podobnego przeżyli uczniowie na Górze Przemienienia: *Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy*. Poczucie pewnego błogostanu, nie tylko z powodu niezwykłego uroku miejsca, jakim jest Góra Tabor, ale przede wszystkim z powodu olśnienia, jakiego doświadczyli patrząc na Pana Jezusa, który przemienił się na ich oczach. Jednak Chrystus nie jest kreatorem ludzkich błogostanów. Próbuje uczniom uświadomić, że ich doświadczenie z Góry Tabor, to tylko pewien etap na drodze do Jerozolimy, na Kalwarię, a potem do domu Boga Ojca.

Jakże często i nam się to zdarza. Chcielibyśmy widzieć nasze życie wyłącznie pod kątem samozadowolenia, życzymy sobie

szczęścia, chwilowy błogostan mylimy ze zbawieniem ostatecznym. Często mówimy: ta chwila mogłaby trwać wiecznie, to doświadczenie mogłoby się nigdy nie kończyć. Jak wiele jest takich chwil, które chcielibyśmy zatrzymać *na wieczność*. Podobne uczucia towarzyszyły uczniom na Górze Tabor: *Dobrze, że tu jesteśmy*. I tak na dobrą sprawę całe dzieło zbawienia mogło zakończyć się w tym pięknym miejscu. Jednak Chrystus tu się nie zatrzymuje. Zabiera uczniów i idzie dalej, w stronę innej Góry. Oby nasz Pan i Zbawiciel dał nam łaskę właściwego rozumienia każdej chwili. **[prob]**